



N<sup>o</sup> 373. i



EX LIBRIS  
STEFANA DZIEWULSKIEGO

W. 105/46

200-

B208PK/020-31

19 I 495

O B L E Ż E N I E  
W A R S Z A W Y.

HISTORYCZNE DRAMA  
w 4. Aktach.

*Ułożone z Dzieiów Oyczystych, a w czę-  
ści z Dramatu Pana de Boirie.*

P R Z E Z

L. A. DMUSZEWSKIEGO.

*Wystawione pierwszy raz na Teatrze Na-  
rodowym Warszawskim d: 30. Grudnia,  
1814.*

---

W W A R S Z A W I E

---

W D R U K A R N I W I K T O R A D A B R O W S K I E G O .

R. 1815.

821.16  
 O S O B Y.

JAN KAZIMIERZ Król Polski.	JPan <i>Dmuszewski.</i>
PAWEŁ SAPIEHA Woiewo- da Wileński.	} JPan <i>Nacewicz.</i>
KAZIMIERZ Syn iego	
STEFAN CZARNIECKI Woiewo- da Ruski	JPan <i>Piotrowski.</i>
ALEXANDRA iego Córka	} JPan <i>Kudlicz.</i>
JERZY LUBOMIRSKI Marszałek Wielki Koronny	
JAN BRANICKI Pułkownik.	JPan <i>Szymanowski.</i>
SZANDROWSKI Rotmistrz.	JPan <i>Zdanowicz.</i>
ALFRED WITTEMBERG Wódz Woysk Szwedzkich	} JPan <i>Bogustawski.</i>
GUSTAW Syn iego { Pułkownicy	
SZTEINBOK / } Szwedcy.	JPan <i>Wąsowicz.</i>
GRZEGORZ Młynarz zpod Bie- lan.	JPan <i>Zaleski.</i>
MAŁGORZATA iego Matka.	} JPan <i>Żółkowski.</i>
MARYNA iego narzeczona.	
FELSZTORN Wachmistrz.	JPani <i>Zielińska.</i>
Kapral.	} Szwed- cy.
Żołnierz.	
TRAHIN } Tatarzy w służbie	JPan <i>Judyczewska.</i>
KUDYSZ } Radzieiowskiego	JPan <i>Wolski.</i>
Rycerstwo Polskie.	JPan <i>Damse.</i>
Woysko Szwedzkie.	JPan <i>Zieliński.</i>
Lud Warszawy.	JPan <i>Krzesiński.</i>
	JPan <i>Rywacki.</i>

*Scena w Warszawie i iey okolicach,  
 rzecz dzieie się dnia 1. Lipca 1656. Roku.*

K. 105/46

---

A K T I<sup>wszy</sup>

*Teatr wystawia pókoy w smaku Gotyckim.*

---

S C E N A I<sup>sza</sup>

F E L S Z T O R N . ( *sam* )

**Z**nowu odgłos dział... dziś a może jutro nastąpi bez wątpienia powszechne natarcie, któremu podobno oprzeć się niezdolamy, —

S C E N A II<sup>ga</sup>

F E L S Z T O R N i A L E X A N D R A ( *zawsze w ubiorze Officyera Polskiego* )

A L E X A N D R A .

Cóż znaczą te odgłosy?... huk dział ustawiczny!

F E L S Z T O R N .

Iuż nieco był ustał, i znowu...

A L E X A N D R A.

Jakaż naynowsza wiadomość?...

F E L S Z T O R N.

• Jeszczem dziś niewychodził z mego mieszkania, ale wkrótce nadeydzie Pułkownik, on nas uwiadomi, o przyczynie tych odgłosów.—

A L E X A N D R A.

Już powinien był powrócić.

F E L S Z T O R N.

WPan na niego oczekujesz z niecierpliwością.

A L E X A N D R A.

Cóż to za pytanie?

F E L S Z T O R N.

WPan go lubisz.—

A L E X A N D R A.

Gustaw ma serce szlachetne on ieden lituie się nad moim nieszczęściem.

F E L S Z T O R N.

Nieszczęściem?

A L E X A N D R A.

Niewolnik zawsze iest nieszczęśliwym!

F E L S Z T O R N.

On kocha WPana i to kochanie czasem iest zadziwiającem.—

A L E X A N D R A.

Cóż przez to chcesz rozumieć?

F E L S Z T O R N.

Musi być wielkim przyjacielem bo dostrzegłem kilka razy, iak odchodząc całował WPana w rękę. —

A L E X A N D R A *(do siebie)*

Wielki Boże! *(głośno)* Dostrzegłeś to?

F E L S Z T O R N.

I nieraz.

A L E X A N D R A.

Musiałeś się omylić?

F E L S Z T O R N.

Rzadko się w moim życiu omyliłem, a to dostrzeżenie było rzeczywistym! i kiedy mam prawdę mówić . . . wczoray odchodząc powiedział „do zobaczenia szanowna rządką kobieto.

A L E X A N D R A *(do siebie)*

Wie wszystko. —

F E L S Z T O R N.

Ale bądź Pani spokojną. — Jestem Szwedem, to iednak nie zabrania mi sprzyiać Polakom, bo i mnie zrodem waszym miłe połączaią wspomnienia. —



A L E X A N D R A.

Jakto?

F E L S Z T O R N.

Gdy Zygmunt trzeci został wezwanym na Tron Polski, mój Oyciec przybył do Warszawy z iego dworem, ożenił się z Córką iednego tuteyszego Obywatela, powrócił późniey do Szwecyi . . .

A L E X A N D R A.

Ach zacny człowieku ty więc do krwi Polskiej w części należysz. —

F E L S Z T O R N.

Przysięgam iż tobie Pani będę się starał być pomocnym, a przynaymniey nie zdradzę twoiey tajemnicy. — Powierz mi się. —

A L E X A N D R A.

Niestety!

F E L S Z T O R N.

Jesteś Polką?

A L E X A N D R A.

Córka Czarnieckiego!

F E L S Z T O R N.

Córka Bohatera . . Córka naymężniejszego i naycnotliwszego z Polaków ?

## ALEXANDRA.

· Dla tey przyczyny ukrywać się muszę. — Twój zacny Pułkownik napadł przed trzema tygodniami na oddział Żołnierzy moiego Oycy, pomiędzy któremi chciałam się dostać do iego Obozu pomimo dzielnego odporu naszych. Gustaw zabrał cały Tabor i ja stałam się łupem iego zwycięstwa. — Uradowany z takiej zdobyczy miał mnie oddać Wittembergowi swoiemu Oycu, któryby mnie bez wątpienia iako Córkę swego nayniebezpiecznieyszego Nieprzyiaciela odesłał do Szwecyi — Ach iakież większe może bydź nieszczęście nad oddalenie od ukochanej Oyczyzny, od szanownego Oycy i lubych Rodaków. — Poznałam w Gustawie zacność duszy i dobroć serca, błagam go aby mnie uwolnił . . . dobry starcze! . . . Gustaw uczuł miłość dla branki swoiey. Tyle tylko mogłam zyskać łaski od niego iż przed swoim Oycem zataił moje nazwisko, i kazał mi przygotować ten ubior Polskiego Officyera, oświadczywszy że iestem iednym z zabranych przez niego ięńców. — Żeby zaś niepoznano w mie-

ście kto iestem, niewolno mi wychodzić z tego pokoju. —

F E L S Z T O R N.

Co słyszę? . . . . Ach szanowna Pani! mój Półkownik posiada naylepsze serce, jest kochany od wszystkich którzy go znają; w zwycięstwach nawet z dobrocią obchodzi się z zwyciężonemi. — Sregość zwyczajna dzisiejszym woioownikom obcą iest dla niego, — a gdy ciebie Pani kocha, dopełniłoby się szczęście moje, gdybym się doczekał waszego połączenia, byłaby to na świecie iedyua para, w ten czas i iako Szwed i iako Polak byłbym szczęśliwym. —

A L E X A N D R A,

Ach Felsztorn czyż to bydź może? Wtym stanie rzeczy, w tey nieprzyjaźni obu narodów. Ja miałabym być żoną nieprzyjaciela moiey Oyczyzny? — Wittemberg Oyciec Gustawa iest naypierwszym wodzem woysk Szwedzkich; — Ja Córka Czarnieckiego podpory Tronu Jana Kazimierza. — Ci dway Monarchowie tak sobie nieprzyjaźni . . . oprócz tego poczciwy starcze, Oyciec mój przeznaczył iuż

moją rękę, bydź posłuszną takiemu Oycu jest świętą powinnością, i ta powinność zgadza się z życzeniami serca moiego. —

F E L S Z T O R N.

Któż jest ten szczęśliwy człowiek?

A L E X A N D R A.

Jan Branicki — Waleczny Półkownik i gorliwy w sprawie Ojczyzny Obywatel.

F E L S Z T O R N.

Czy wie o tem mój Półkownik?

A L E X A N D R A.

Niewie i niepowinien wiedzieć. —  
Wspomnienie na matkę twoją niech ciębie zachęci do popierania moiej sprawy.

F E L S Z T O R N.

Któs nadchodzi — to Półkownik. —

A L E X A N D R A.

Pamiętay . . .

F E L S Z T O R N.

Bądź Pani spokojną.

### S C E N A III<sup>cia</sup>

Ciż i G U S T A W.

GUSTAW (*do Alexandry*)

WPan już wstałeś.

F E L S Z T O R N.

Ta muzyka Armat, moździerzów,  
Haubic kogożby nieprzebudziła. —

A L E X A N D R A.

Jakaż wiadomość?

G U S T A W.

Dosyć niepocieszna!

F E L S Z T O R N,

Nieraczyłby Pan Pułkownik nas u-  
wiadomić?

G U S T A W.

Jan Kazimierz przybył w liczbie  
dwudziestu tysięcy woyska, z którym złą-  
czył się Czarniecki prowadząc z sobą wie-  
lu Obywatelów z Województw Wielkopol-  
skich i zewsząd garnącą się szlachtę:  
Wszystek ten lud woyskowy zgromadził  
się pod Ujazdów. — Hetmani z kwarcian-  
nym Woyskiem założyli Obóz zostawu-  
jąc dla szlachty wolny brzeg wisły, z  
drugiey strony na Pradze staneli Litwini  
dla dania odporu naszym jeżeliby śpie-  
szyli na odsiecz obleżonym. —

A L E X A N D R A *(do siebie)*

O drogi Oycze! tak blisko mnie ie-  
steś!

## F E L S Z T O R N.

Mości Pułkowniku, prawda że to nie pocieszna wiadomość, a nadewszystko iż Czarniecki znajduie się pod Warszawą.

## G U S T A W.

Nowy dowód dał rządkiego Męstwa pod Warką. — Przeszkadzała do spotkania się Pilica rzeka nagle wezbrana, tudzież ciasny most i niezdatny do przeprawy z wojskiem. Czarniecki słysząc iż z drugiey strony Wojsko nasze się otrębywało, iakoby dla przeszkody nie mogło spotkać się z Polakami, rozkazał aby lekkie chorągwie z Krzysztofem Wąsowiczem weszły na most, sam zaś odziany szubą rysią którą dostał w zdobyczy — „ Natrzęsa się *(rzecze)* śmiały „ nieprzyiaciel że go zastania rzeka, ale „ pokażmy mu, że iakiego niewstrzyma- „ ło morze które przebył aby uciemię- „ żył nasz Naród, tak i nam Polakom nie „ przeszkadzaia wody, abyśmy broniąc „ dobrej sprawy upokorzyli iego dumę. „ Za mną Bracia czy w pław czy po wy- „ godnym moście, iść na nieprzyaciela, „ iest to iedno dla tych którzy nie lęka-

„ią się śmierci! -- To wymówiwszy spiął ostrogami konia, i pierwszy rzuciwszy się w rzekę, w pół godziny trzy tysiące wpraw przeprowadził — Ta nagła przeprawa stała się przyczyną wielu klęsk iakicheśmy doświadczyli. —

A L E X A N D R A.

O drogi Oycze!

G U S T A W (*cicho do Alexandry*)

Co mówisz?

A L E X A N D R A.

Tego poczciwego starca niepowinniśmy się wystrzegać, sam byłeś nieostróżnym. —

G U S T A W.

Jakto?... wie?...

F E L S Z T O R N.

Pułkownik!... wychowałeś się na moich rękach.. czyliż nie powinienem był wiedzieć o tej tajemnicy. —

G U S T A W.

Więc wiesz że ten Anioł jest kobietą?

F E L S Z T O R N.

I Córka wielkiego człowieka.

G U S T A W.

Ach jeżeliś był tyle szczęśliwym po-

zyskać iey ufność, połącz proźby twoie do moich tyle kroć powtarzanych błagań. Jey tylko wzajemność może mnie uszczęśliwić. —

A L E X A N D R A.

Gustawie .... iesteś Żołnierz — w chwili tak niebezpieczney myśl raczey o wykonaniu twoich obowiązków. —

G U S T A W.

A ieżeli nastąpi szczęśliwy pokóy?

A L E X A N D R A.

Wdzięczność dla ciebie zacny człowieka zachowam dozgonną!

G U S T A W.

Wdzięczność? .. tylko wdzięczność?

A L E X A N D R A.

Mogę powtórzyć moją proźbę? ...

G U S T A W.

Abym cię odesłał twojemu Oycu? .. tego tylko uczynić niezdołam — jest to nad moje siły, twoie wdzięki, twoie przymioty są temu winne. —

F E L S Z T O R N.

Oyciec Pański nadchodzi — ukrycie niespokoyność waszą.



S C E N A IV<sup>ta</sup>

Ciż sami, WITTEMBERG i orszak Officierów.

W I T T E M B E R G.

Móy Synu, doniesiono mi żeś był w wczorayszey wycieczce ranionym? . . . czemużeś się zemną niewidział? . . . sądziłem żeś chory, przychodzę cię odwiedzić. —

G U S T A W.

Drażnięcie nic nieznaczące; — doniesienie było przesadzonyn. —

W I T T E M B E R G

To mnie cieszy (*postrzega Alexandrę*) któż jest ten młodzieniec . . . Polak? czy ieden z stronników Radzieiowskiego?

G U S T A W.

Jest to ieden z Officyerów których przed kilko tygodniami poymałem w niewolą pod Czerskiem. —

W I T T E M B E R G.

Dla czegoż przebywa w twoim mieszkaniu?

G U S T A W.

Tyle posiada przymiotów iż obcowanie z nim staie się mi nader przyjemnym.

W I T T E M B E R G.

Ostróżnie mój Synu — ostróżnie, nikomu zbyt łatwo dowierzać nienależy. Pod pozorem przyjaźni może usiłowie śledzić nasze czynności.

A L E X A N D R A.

Prawy żołnierz niezwykły używać nieślachetnych środków, walczy mężnie gdy ma oręż w ręku, poymany oczekuje w milczeniu, co los względem niego postanowi. —

W I T T E M B E R G.

Dość śmiało ... wzięty pod Czerskiem? .. w tym oddziale miała się znajdować Córka Czarnieckiego.

G U S T A W (do siebie)

O Nieba!

W I T T E M B E R G.

Wolałbym abyś zamiast tego młokosa, przyprowadził mi Córkę naszego naygłówniejszego przeciwnika, możeby przestał być tyle hardym ten żelazny człowiek. —

A L E X A N D R A.

Mylisz się Jenerale!

W I T T E M B E R G.

Jakto? —

A L E X A N D R A.

Czarniecki kocha zapewne swą Córkę, przecież dla wydarcia iey z rąk nieprzyjaciela nicby nieuczynił coby przyćmiło iego sławę, i stało się krzywdą iego Monarchy i Oycyzny. —

G U S T A W (*cicho do Alexandry*)

Wydasz się Pani!

W I T T E M B E R G.

Ta śmiała mowa podoba mi się. — Lecz synu mój poważając cnotę umiemy być bacznyim o siebie samego. — Zbliżenie się Jana Kazimierza pod mury tego miasta, każe nam podwoić ostrożność, i niezanieczywać żadnego bezpieczeństwa środka. — Rozkazałem aby nikt niewychodził na Ulicę, wszystkie domy mają być zamkniętymi. — Spodziewać się należy iż dziś nam spać niepozwoła nowo przybyli goście — lecz próżna ich nadzieia. Krol nasz śpieszy z licznym woyskiem z wielkiej Polskiej. — Jenerał Horn okopany pod Zakroczymem gdy się połączy z Królem, odpędzą zuchwałych. — Jednak ostrożność nigdy niebyła potrzebnieyszą. — Ja sam przeyrzę wszystkie wa-  
rownie

rownie, a nawet udam się pod Bielany dla upatrzenia miejsca sposobnego dla wycieczki, bo z tamtey strony możemy napuć na nieprzyaciela nayskuteczniej.— Tym czasem (*do iednego z Officyerów*) W Pan obsadzisz szczęcią działami bramę Krakowską a mój Syn obeymie dowództwo nad woyskiem od bramy Nowomiejskiej. —

S C E N A V<sup>ta</sup>.

Ciż sami i S Z T E I N B O K.

S Z T E I N B O K.

Jenerale, przyprowadzono z zawiązanemi oczami Półkownika Polskiego, wysłanego od Króla, ma on zlecenie mówić. . . .

W I T T E M B E R G.

Zemną? . . .

S Z T E I N B O K.

Tak iest Jenerale! —

W I T T E M B E R G.

Niech weydzie. (*Szteinbok odchodzi*)



ALEXANDRA *(cicho do Gustawa)*

Ja się oddalę bo będę poznaną. *(chce  
wyjść)*

WITTEMBERG.

Zostań młodzieńcze, chce cię o wiele  
rzeczy badać!

FELSZTORN *(do siebie)*

Zginiona! o Boże! —

## SCENA VI<sup>sta</sup>

Ciż i BRANICKI.

ALEXANDRA *(do siebie)*

Przebóg! to mój kochany Branicki!

WITTEMBERG.

Czegóż odemnie Król wasz żąda?

BRANICKI.

Jenerale! Pan miłościwy przybył pod  
mury swojey Stolicy otoczony licznym  
Woyskiem, ci wszyscy którzy po pier-  
wszych zwycięstwach waszego Króla o-  
puścili swojego Prawego Monarchę, łą-  
czą się wspólnie dla obrony własnego Pa-  
na, wiary i Ojczyzny. —

WITTEMBERG.

Czy to już wszystko?

B R A N I C K I.

Wiemy iż długo opierać się w Warszawie nie możecie? —

W I T T E M B E R G.

Czy tak? ...zawczesna wiadomość!

B R A N I C K I.

Zapał w wojsku naszym panuje taki...

W I T T E M B E R G.

Jakiście nieraz okazali, byź może, lecz podobnyż zapał ożywia Szwedów.

B R A N I C K I.

Łatwo jest mojemu Królowi z tak licznym wojskiem i tak dzielnym ożywionym duchem dobyć Warszawę.

W I T T E M B E R G.

Nietak łatwo iak sądzicie! —

B R A N I C K I.

Lecz czyież to mury mają kruszyć nasze tarany, czyież domy zapalą rozpalone granaty; kogoż to ranić będą wymierzone ku nieprzyjaciołom kule? Bracia mimowolnie odbierać będą życie i niszczyć majątki własnych współ braci!

W I T T E M B E R G.

Niestety! wielka prawda i smutne dla was położenie.

B R A N I C K I.

Mój Monarcha przyrzeka najłagodniejsze warunki. . . .

W I T T E M B E R G.

Wdzięczny iestem; lecz nadto ufam odwadze moich Żołnierzy, abym miał pomysleć nawet o poddaniu powierzonego mi miasta; mamy wystarczającą żywność, a Król mój wkrótce przybędzie z znacznym woyskiem z Wielkiej Polski. — Próżne więc wasze usiłowania. —

B R A N I C K I.

Gdyby iednak...

W I T T E M B E R G.

Słyszałeś W Pan moją odpowiedź. Żegnam go.

B R A N I C K I.

Spodziewam się że w krótce obaczymy się znowu (*chce odchodzić*).

W I T T E M B E R G.

Jeszcze słowo Pułkowniku! doniesiono mi że wasi wodzowie nielitościwie obchodzą się z naszymi Wojskowymi, którzy ię dostali w niewolą?

B R A N I C K I.

To doniesienie było fałszywym. —  
Umiemy szanować nieszczęśliwych, ie-  
niec przestaie być naszym nieprzyja-  
cielem.

W I T T E M B E R G.

Szlachetnie (*wskazuje Alexandrę*):  
Ten młody wasz wojownik zaświadczy  
iako się z waszemi ięćcami obchodziemy. —

BRANICKI (*do siebie*).

Wielki Boże! to Alexandra.

FELSZTORN (*cicho do Gustawa*).

Poznał ją, już po nas!

W I T T E M B E R G.

Czy W Pan znasz tego Oficjera?

B R A N I C K I.

Czy go znam?.. bardzo... iest to...

G U S T A W (*do siebie*).

Zgubionym, (*Alexandra daie znak*)  
*Branickiemu tajemnie aby nie wydał*):

W I T T E M B E R G.

Cóż to chciałeś mówić?

B R A N I C K I (*do siebie*).

Jakaś straszliwa tajemnica.



W I T T E M B E R G.

J cóż?

B R A N I C K I.

Mam jeszcze zlecenie prosić cię Jenerale o łaskę.

W I T T E M B E R G.

Mów Pałkownik!

B R A N I C K I.

Smutną odebraliśmy wiadomość, że Córka walecznego naszego Czarnieckiego Woiewody Ruskiego została zabraną przez Szwedzkie woysko. —

W I T T E M B E R G.

Pierwszy raz otém słyszę. (*do Officerów*) Mości Panowie wiecież otém. (*milczenie*) To milczenie przekonać W Pana powinno że się mylicie; Córka naszego naygłówniejszego Nieprzyziaciela, gdyby się znajdowała w moich ręku... to zdarzenie znaczyłoby dla mnie tyle ile dziesięć wygranych potyczek.

B R A N I C K I (*do siebie.*)

Co to ma znaczyć?..

W I T T E M B E R G.

Pociesz WPan Czarnieckiego — a przytym oświadcz mu że pragnąłbym się z tym walecznym wodzem poznać z bliska — lecz dla czego się tyle mięszasz wpatrując się w tego młodzieńca?

B R A N I C K I.

Jest on moim przyjacielem; moim prawdziwym przyjacielem, gdy doniosę moiemu Królowi że się ten Officyer znajduje w niewoli, pewny iestem iżby Jan Kazimierz za w wymianę oddał iednego z znakomitych Szwedów.

W I T T E M B E R G.

Jednego z znakomitych Szwedów?..  
Zgoda!

G U S T A W (*do siebie*):

Nieba! iuż mi będzie wydartą!

W I T T E M B E R G.

Maior Sztryll jeżeli mi będzie wróconym, możesz twoiego przyjaciela odebrać. —

B R A N I C K I.

Jeszcze dziś przed zachodem słońca.

G U S T A W.

Pozwól mój Oycze uczynić uwagę, iż ten Officyer zabranym został przeze mnie, iego rzadkie przymioty zniewoliły mu przyjaźń moją — rozłączenie się z nim sprawiłoby mi wiele nieprzyjemności, Oycze, błagam cię nie oddalay mnie od niego, mamy tylu Polaków w niewoli, możemy dziesięciu Officyerów wydać, za Maiora Sztryll. —

B R A N I C K I. (*do siebie*):

Miałaby zostać wiarołomną, i kochać tego Cudzoziemca? —

W I T T E M B E R G.

Waleczność twoja mój Synu na względ zasługuie, zezwalam na twoie żądanie.

B R A N I C K I (*do siebie*):

Jakaś niedocieczona tajemnica... co za okropne położenie. —

W I T T E M B E R G (*do Branickiego*):

Ubolewam że nic pocieszającego W Panu powiedzieć nie mogę. (*Branicki po ukłonie odchodzi*).

S C E N A VII<sup>ma</sup>

Ciż prócz BRANICKIEGO i SZTEINBOKA.

FELSZTORN (*do siebie*):

Oddycham!

W I T T E M B E R G.

Po tej odpowiedzi Mości Pano-  
wie; nieprzyjaciel bez wątpienia po-  
dwoi swoje usiłowania. — Trzeba się  
mieć na baczności, a rozkazy moje wzglę-  
dem tutejszych mieszkańców natych-  
miast wykonanemi byđź maia (*do Alex-  
andry*). Uważałem iż na widok Puł-  
kownika byłeś W Pan zmięszanym. —

A L E X A N D R A.

Była to radość z widzenia Przyjacie-  
la, rodaka. —

W I T T E M B E R G.

Jak dawno ta przyiaźń was łączy?

A L E X A N D R A.

Od dzieciństwa.

G U S T A W (*nieco z zawiścią*):

Może ten przyjaciel iest drogim  
sercu....

F E L S Z T O R N (*cicho do Alexandry*):

Wydasz się Pani!

W I T T E M B E R G.

Ten młodzieniec zaczyna mnie obchodzić. — Wdzięczny ci iestem mój Synu, żeś mnie zniewolił do zatrzymania go między nami.

S C E N A VIII<sup>ma</sup>.

Ciż i S Z T E I N B O K.

S Z T E I N B O K.

Jenerale, ieden z mieszkańców pobliskiej wioski z płaczem uprasza, aby mu było pozwolono wyjść z miasta, a że nikomu bez osobistego zezwolenia Jenerała wyjść nie wolno, błaga aby mógł sam upraszać. —

W I T T E M B E R G.

Niech wniydzie. —

S C E N A IX<sup>ta</sup>.

Ciż; SZTEINBOK wprowadza GRZEGORZA.

W I T T E M B E R G.

Kto iesteś?

G R Z E G O R Z.

Jaśnie Wiel: Panie, iestem młynarzem zpod Bielan.

W I T T E M B E R G.

Czego żądasz?

G R Z E G O R Z.

Paszportu do wyjścia z miasta.

W I T T E M B E R G.

Dla czego?

G R Z E G O R Z.

Z przeproszeniem JWgo Pana ia się  
żenię.

W I T T E M B E R G.

Pod czas wojny.

G R Z E G O R Z.

W Imie Boskie niech się mnożą  
Żołnierze!

W I T T E M B E R G.

Żołnierze, aby walczyli z Szwedami?

G R Z E G O R Z.

Ha! jak Bóg da.

W I T T E M B E R G.

Któż ci przeszkadza do twego oże-  
nienia?

G R Z E G O R Z.

Kto przeszkadza?... kule, granaty,  
kartacze.

W I T T E M B E R G.

Bardzo żałuję....

G R Z E G O R Z.

Przed pięcią dniami ieszcze Pano-  
wie nie tak pilno strzegli przychodzą-  
cych i wychodzących, ia sobie przywę-  
drowałem do Warszawy aby iako tako  
nakupić różnych rzeczy na wesele; aż  
tu pozamykano bramy i nikogo nie wy-  
puszczają bez pozwolenia JW<sup>go</sup> Pana.  
Już piąty dzień siedzę w mieście, prze-  
iadłem wszystko com kupił na wesele,  
a naybardziej moja Marychna czeka  
na mnie z utęsknieniem, może myśli  
że iaka Bomba łeb mi rozwaliła, płacze  
teraz zapewne biedactwo, bądź miło-  
siernym JW<sup>Panie</sup> i każ mnie wypuścić  
z tey klatki.

W I T T E M B E R G.

Może ty iesteś szpiegiem?

G R Z E G O R Z.

Ach uchoway Boże! ia zawsze pra-  
wdę mówię, i szczerze wyiawiam co  
myślę.

W I T T E M B E R G.

Z twarzy wydaiesz się być pocz-  
ciwym. —

G R Z E G O R Z.

Dalibóg bardzo iestem pocziwe  
chłopczysko Jaśnie Wielmożny Panie.

W I T T E M B E R G (*do Szteinboka*):

WPan go ściśle wybadasz, trzeba  
zachować naywiększą ostrożność, ieże-  
li zaś okaże się iż można mu dowierzyć  
niech otrzyma pozwolenie; oprócz tego  
aż do Bielan rozściągniemy nasze straże  
i iego młyn zostanie w naszej mocy. —

G R Z E G O R Z.

Bóg ci wielki zapłać Jaśnie WPanie.

W I T T E M B E R G.

Teraz udaymy się dla obeyrzenia  
wszystkich warowni. (*do Gustawa*) Pa-  
nie Pułkowniku masz mi towarzyszyć.  
(*do Alexandry*) \ Do zobaczenia; — pro-  
szę byđź wzajemnym przyiacielem mo-  
iego Syna (*odchodzi z swoim Orszakem*).

G U S T A W (*cicho do Felsztorna*).

Strzeż ią iak nigdy bardziej (*od-  
chodzi*).



S C E N A X<sup>ta</sup>.

F E L S Z T O R N I A L E X A N D R A .

F E L S Z T O R N .

Okropna była przeprawa.

A L E X A N D R A .

Niestety!

F E L S Z T O R N .

Był że to ten sam Branicki.

A L E X A N D R A .

Ten sam któremu iestem zaręczoną.

F E L S Z T O R N .

Cóż on może myśleć, widząc tu Panią w tym ubiorze i w takim stanie? —

A L E X A N D R A .

Jeżeli posądził mnie o wiarołomstwo...

F E L S Z T O R N .

Bydź może!

A L E X A N D R A .

Ta myśl staie się dla mnie męczarnią —

F E L S Z T O R N .

Jednak mógł Panią wydać.

A L E X A N D R A.

Chwiał się między miłością, boiaźnią, a może i zemstą... lecz co mówię zemstą! nadto znam iego serce — a ten postępek uczynił go ieszcze szanownieyszym w mych oczach. —

F E L S Z T O R N.

Doniesie Oycu twoiemu Pani, że cię tu widział, coż pomyśli o tém ten mąż waleczny? —

A L E X A N D R A.

Niebędzie wątpił żebym przestała bydz godną nazywać się iego Córka, żebym zapomniec mogła iż Polska iest moią Oczyzną! —

F E L S Z T O R N.

Będzież mógł dobywać tego miasta bez obawy że każda ognista kula może śmierć zadać iego Córce? —

A L E X A N D R A.

On walczy za Polskę! a w téy szlachetney walce o córce pamiętać nie powinien. —

FELSZTORN (*z zapalem*)

Szanowna Kobieto! chlubię się teraz że Polce życie winien iestem. (*słychać bębnienie*) Cóż to ma znaczyć?—

A L E X A N D R A .

Dowiedz się i przybyway natychmiast.

F E L S Z T O R N .

Powrócę zaraz bo Gustaw zlecił mi strzedz ciebie Pani, iak nigdy bardziey. (*odchodzi*)

S C E N A XI<sup>ta</sup>.

A L E X A N D R A (*sama*)

Cóż pomyśli mój dobry Oyciec?... iakież moje położenie!... moi rodacy są pod murami stolicy, od wzięcia którey zawiśł los całego Narodu, a ia tu zostaie bezczynną. (*przechadza się pogrążona w myślach*) Gdyby się dać poznać tu-teyszym mieszkańcom?— Gustaw dał mi tyle dowodów ludzkości i przyiaźni— (*siada*) Oyciec mój tak blisko... Król i całe rycerstwo... a ieżeli próżnym będzie ich usiłowanie, ieżeli Szwedzi przybędą

będą na odsiecz. O nieszczęśliwa Ojczyzno cóż się z tobą stanie. (*wstaie*) Ha!... droga nadzieia napełnia serce moje... czuję uspokojenie... czuję... iestem Polką! iestem Córką Czarnieckiego. (*klęka*) Wszechmocny Boże! tylu nieszczęściami obarczyłeś naszą ziemię! ulituj się nakoniec, wesprzyj upokorzonych! przed twym maiestatem... podaj mi sposob pogodzenia wdzięczności z powinnością! albo pobłogosław naszemu Orężowi albo niech święty pokój poiedna walczące Narody! — (*zostaie na kolanach aż do zapadnięcia zasłony*)

KONIEC AKTU I<sup>o</sup>

---

## A K T II<sup>gi</sup>

*Plac otoczony lipami, w głębi,  
widać Pałac Ujazdowski.*

### S C E N A I<sup>sza</sup>

BRANICKI i CZARNIECKI.

CZARNIECKI.

Jakto?... Corka moja?

BRANICKI.

Ona, Woiewodo!

CZARNIECKI.

Alexandra Corka Czarnieckiego; Polka sprzyiająca nieprzyiaciom?... młodzieńcze, omyliłeś się, zapomniałeś o sobie samym przypuszczając do myśli, aby to być mogło rzeczywistością! —

BRANICKI.

Gdyś mi ją przeznaczył, gdyś mnie nazwał synem twoim, ta chwila była najszcześniejszą w mém życiu; kocham Alexandrę, kocham, pałam najgorętszą miłością, bo któżby nieuwielbiał kobie-

ty tylu obdarzonéy przymiotami, któżby nieuwielbiał Córki Czarnieckiego....

C Z A R N I E C K I.

A iednak?...

B R A N I C K I.

A iednak to iest istotną prawdą że się znayduie przy Wittembergu....

C Z A R N I E C K I.

Ze ią iadącą do mnie schwymano byłem pewny, lecz że iak powiadasz chętnie zostaie w ręku nieprzyiacioł i sprzyia Synowi Wittembergu, wierzyć niemożę i niepowinienem. — Pierwsze słowo które w niemowlęctwie nauczyła się wymawiać było „*Polska* „; miłość do Ojczyzny wyssała z mlekiem; wie iż całe moje życie poświęciłem moiemu Kraiowi, że mało iuż płynie krwi w moich żyłach, bom ią od lat dziecinnych wylewał w sprawie Moiego Narodu. — Kiedym się wybierał na Woynę dó Danii „ O iak żaluie (rzekła) żem się nieurodziła męszczyzną, abym naśladowała czyny i dziedziczyła sławę Oycowską” w pośród tylu ubiegających się o iey rękę wybrała ciebie, nie dla twoiey rodowitości, nie dla daru for-

tuny, ale żeś walczył obok mnie przy Obleżeniu Krakowa, pod Zamościem, Sandomierzem; i ta Polka miałaby skazić swoje dotąd niesplamione Imię i zakrwawiać moje serce! — Omyliłeś się Janie; widziałeś ją w Warszawie wręku nieprzyjacioła, bydz może, ale iest ona zawsze taką jaką bydz powinna.

B R A N I C K I.

Przebacz Woiewodo moiemu uniesieniu — widząc ją w takim stanie, widząc daiącą znaki, abym niewydał kim iest, niemogę bydz obojętnym. —

C Z A R N I E C K I.

Daiącą znaki abys ją niewydał? . . . teraz poymuie... nieprzyjaciele niemuszą wiedzieć że maia u siebie Córkę Czarnieckiego; Alexandra potrafiła ukryć swoje imię . . . otóż iest przyczyna. . .

B R A N I C K I.

Ach Oycze! gdyby to było w istocie!

C Z A R N I E C K I.

Nic pewniejszego. — Ta myśl oddała srogie udęczenie, iakie mnie iuż zaczynało trapić. — Usciskay mnie mój kochany zięciu, — poważam cię bardziey ie-

szcze żeś zdołał ukryć nadzwyczajne  
wzruszenie, iakiegoś naturalnie na iey  
widok doświadczyć musiał. —

B R A N I C K I.

Jakiż teraz iest twoy zamysł Oycze?

C Z A R N I E C K I.

Jutro o świcie przypuściemy Atak  
wszystkiemi siłami. —

B R A N I C K I.

A Córka twoia?

C Z A R N I E C K I.

Odebranie Stolicy stanowi los kraiu,

B R A N I C K I.

A Córka twoia?

C Z A R N I E C K I.

Ty nieodstąpisz moiego boku.

B R A N I C K I.

A ieżeli wpowszechnym zaburzeniu  
Alexandra. . . .

C Z A R N I E C K I (*surowo*)

Mości Pułkowniku wykonywać bę-  
dziesz rozkazy wodza! . . .

B R A N I C K I.

Oycze!

C Z A R N I E C K I.

Mówisz z wodzem (*milczenie*) wielu  
W Pan masz ludzi w swoim Pułku?



B R A N I C K I,

O Alexandro!

C Z A R N I E C K I.

Wielu W Pan masz ludzi zdatnych do boiu w swoim Pułku?

B R A N I C K I.

Sto dwudziestu. —

C Z A R N I E C K I.

Ten pułk w Malborgu przy walecznym Weyherze Woiewodzie Malborskim, dokazywał cudów waleczności, późniey pod Gołębiem okrył się sławą. — Duglas wspomina twóy Pułk z poszanowaniem i trwoga. — Wybierzesz dwudziestu ludzi nayodważnieyszych z któremi dziś udam się na obeyrzenie lasu Bielańskiego, gdyż z tamtéy strony możemy działać skutecznie.

B R A N I C K I,

Tylko dwudziestu ?

C Z A R N I E C K I.

Lecz mężnych, i ia będę z niemi,

B R A N I C K I.

Szwedzkie czaty są bliskie lasu Bielańskiego.

C Z A R N I E C K I.

Trzeba się o nich przekonać.

B R A N I C K I.

Niebezpieczeństwo byź nagle otoczonym....

C Z A R N I E C K I.

Niebezpieczeństwo?... walczę od dzieciństwa, iednak żyie dotąd,! czyliź zapomniałeś o niebezpieczeństwie w jakim się znajdowałem nad Sanem, chcąc zayść drogę Konnenbergowi, 'a przecieź owocem niespodziewanego zwycięztwa było oswobodzenie Lwowa, i zdobycz wszystkich sprzętów nieprzyacielskiego Monarchy — dotąd zachowuie talerze Króla Szwedzkiego w ów czas zabrane, i na twoim weselu z moią Córką na nich ieść będziecie,—

## S C E N A II<sup>ga</sup>.

Ciż i SZANDAROWSKI.

S Z A N D A R O W S K I.

Woiewodo! Pan miłościwy rozkazał Wodzom zgromadzić się na to miejsce, chce sam potem obeyrzeć całe Bycerstwo, i rozdać Chorągwie.

C Z A R N I E C K I.

Zamysłem więc iest Królewskim iak  
nayprędzey odzyskać Warszawę. — Do-  
pełnia się życzenie, moie. — Panie Rot-  
mistrz! nim przypuściemy attak ogólny,  
Waszmość dnia dzisieyszego towarzyszyć  
mi będziesz. —

S Z A N D R O W S K I.

Obok takiego Wodza zaszczytem iest  
walczyć i umierać.

C Z A R N I E C K I.

Znam iego odwagę. — Gdy Król  
Szwedzki w Rudniku urągaiąc się z na-  
szych, wesoło bankietował, Waszmość  
niespodzianie, z małą liczbą towarzy-  
szów, wpadłeś pomiędzy biesiadujących:  
a Król znalazł się w takim niebezpieczeń-  
stwie, iż dwakroć wystrzeliwszy z pi-  
stoletu ucieczką nakoniec ocalił życie. —  
Takich mi potrzeba Rycerzy, a Warsza-  
wa jutro będzie odzyskaną. —

S Z A N D R O W S K I.

Woiewodo! wspomnienie moiego  
czynu przez ciebie, dodaie mi na nowo  
odwagi. —

S C E N A III<sup>cia</sup>.

Ciż — *Oddział Rycerstwa, wchodzi w prędkim marszu, a po rozmaitych obrotach wojskowych staje po obu stronach sceny — Sześciu Chorążych niosą Chorągwie z rozmaitemi Herbami, LUBOMIRSKI Wielki Marszałek, KRÓL i Wodzowie.*

K R Ó L.

Wodzowie i Rycerze!— Jeszcze w początkach tey niszczącej nasz Naród i niesprawiedliwie zaczepnej wojny, Warszawa nasza Stolica mieszcząca tylu znakomitych i gorliwych w sprawie Ojczyzny Obywateli, opuszczona od wojska poddała się nieprzyjacielowi i była składem nietylko żywności i opatrzeń wojennych, ale oraz łupu zabranego po całym królestwie, który miał być wywiezionym do Szwecyi sposobniejszego czasu.— Alfred Wittemberg, Wódz Szwedzki jest teraz rządcą naszej Stolicy i straży liczonej zdanej do obrony twierdzy pod dowódca biegłym w sztuce wojennej— Przybyłem otoczony wami waleczni Rycerze odzyskać to piękne miasto.— Wy-

słałem Branickiego z dopomnieniem się o wydanie naszej własności. — Wittemberg czyli że się spodziewa pomocy od Karola czyli że ufa mężtwu swoich Żołnierzy, dał odpowiedź że się będzie bronić do ostatnich sił, więcey ważąc honor niż życie. — Ta odpowiedź zraniła serce moje, ufam wprawdzie odwadze waszey, ufam w miłosierdziu Wszechmogącego Boga, że sprzyiać będzie słuszney sprawie naszej, lecz iakże drogo okupić trzeba zwycięztwo; oblegamy twierdzę, któręy mieszkańcy są naszymi współbraćmi; zapalać mamy domy w których odebraliśmy życie, niszczyć te świątynie w których składaliśmy dzięki Panu Zastępów za odniesione tylekróć zwycięztwa. — Jleż z was nie mają tam swoich Matek, Małżonek, i dzieci, krewnych i przyjaciół. — To wspomnienie rozczuła serca wasze, zadaie okropne boleści, ia uczuвам ie naybardziej bo iestem powszechnym Oycem dobrych mieszkańców Warszawy, ile każdy z was cierpi oddzielnie, ia cierpieć muszę ogólnie. —

C Z A R N I E C K I.

Miłościwy Panie, często raczyłeś słu-  
chać rady moiey. —

K R Ó L.

Często?... zawsze raczey, zawsze, i  
zwykłem iść za nią.

C Z A R N I E C K I.

Znamy twoie serce, znamy miłoci-  
wy Panie twoie przywiązanie do Naro-  
du któremu panujesz;— ubolewasz iako  
czuły Oyciec nad losem którego doznać  
może Warszawa, ale stolica nie iest Na-  
rodem, zniszczenie iey nie stanowi u-  
padku kraiu całego. — Powiedziałaś Kró-  
lu że w niej znayduią się łupy zebrane  
po całym Królestwie; iest to nasza wła-  
sność, są to maiątki krwawo nabyte  
przez Obywateli, a nadto wybor Żołnie-  
rzy nieprzyjacielskich mieści się w mu-  
rach tego miasta; odbierzemy ie a wszy-  
stkie zamysły Karóla zniszczonemi zo-  
staną. — Odzyskawszy stolicę upoko-  
rzemy dumę nieprzyjaciela i pozbawie-  
my go naylepszych woioowników. — Przy-  
znaie iż może wiele ucierpieć miasto, a-  
le iego szanowni mieszkańcy chętnie zło-

żą tę ofiarę na Ołtarzu Ojczyzny, gdy przez to może być ocaloną. — Mam i ja mój tam domek, a co większa znajdzie się tam moja ukochana Córka; przecież śmiało radzę ci Miłościwy Panie abyś w ogólnej sprawie więcej cenił cały kraj, niż miejsce gdzie się twój Tron wznosi; wszędzie ci go wystawią wdzięczni Polacy, bo Król Ojciec swojego Narodu, w sercu każdego poddanego Tron dla siebie znajdzie. —

K R Ó L.

Jakto Woiewoda? Córka wasza....

C Z A R N I E C K I.

Jest w Warszawie; Pułkownik Branicki dziś ją widział. —

K R Ó L.

Bydź że to może?

B R A N I C K I.

Tak jest miłościwy Panie!

K R Ó L.

Uwalniam cię Woiewodo od dowodzenia w tej wyprawie!

C Z A R N I E C K I.

Królu... tej krzywdy wyrządzać nie możesz temu który dał tyle dowo-

dów przywiązania do ciebie i kraiu. —  
Córki moiej jeżeli nie znajde żyjącej  
po dobytciu miasta, będzie to czwarta o-  
fiara, trzech braci moich poległo w obro-  
nie rodaków, jeżeli zaś uyrzę ją jeszcze,  
raczysz miłościwy Panie zaprowadzić ją  
przed Ołtarz (iakoś już łaskawie przy-  
rzekł:) aby zaprzysięgła wiare temu wa-  
lecznemu Rycerzowi, który dziś powi-  
nien dać nowy dowód że jest godzień  
otrzymaćiey rękę. (*wskazanie Branickiego*)

K R Ó L.

Poważam głos Obywatela, i pochwa-  
lam radę doświadczonego Żołnierza. —  
(*do innych*): Jakież jest wasze zdanie? —

L U B O M I R S K I.

Woiewoda Ruski mówił w Imieniu  
całego Senatu i Rycerstwa. —

S C E N A IV<sup>ta</sup>.

Ciż SAPIEHA, KAZIMIERZ, i Orszak  
Litwinów.

S A P I E H A.

Przebacz Miłościwy Panie, że pò-  
źniej nieco przybywamy. — Litwini sto-



iący na drugiey stronie Wisły przysyłaia mnie z zapewnieniem że są gotowi walczyć do ostatnich sił, ażeby obronić wspólną Ojczyznę i chwalebny pokój osiągnąć. —

K R Ó L.

Znam waszą gorliwość, znam wasze Obywatelstwo. — Zawsze święcie dochowaliście zaprzysiężoney wierności Monarchom; stałość, wierność połączone z męstwem, wasze Imiona niesmiertelnemi uczynią. — Teraz widzę Tron mój wsparty najmocnieyszymi filarami. — Teraz powątpiwać o zwycięztwie byłoby występkiem. — Jednak zaklinam was starajcie się oszczędzać ulubione ode mnie miasto, jeżeli są jakie ofiary, dopełnię każdej, jeżeli można znaleźć środek między zwycięztwem okupionym klęską współbraci, a ocaleniem stolicy — Oto jest moje rozporządzenie; — Ja z Hetmanami zajmę stronę od Krakowskiej bramy; — Marszałek wielki będzie dowodzić lewym skrzydłem — a że od Bramy Nowomiejskiej aż do Bielan rozciągają się szaniec nieprzyjacielskie, uwa-

zać ie będzie Woiewoda Ruski; za danym hasłem uderzemy ze wszystkich stron ogólnie. — Zachęcać was nie trzeba, hamować raczey w zapale należy. — Teraz dopełnię świętego obowiązku rozdając nowe Chorągwie dzieło rąk Królowey, iako nadg ody za poniesione tylokrotnie trudy, i odniesione tak znaczne w tey wojnie zwycięztwa. (*Chorążowie zbliżają się, Król biorąc Chorągiew z białym Orłem*): Ta Chorągiew na której iasnieie godło całego Krolestwa, niech się stanie ozdobą Rycerstwa Mazowieckiego, które w ostatnich czasach najskuteczniej działało. ( *jeden z Rycerzy występuje, klęka, odbiera chorągiew, i powraca na miejsce. Król bierze inną, Tę z wyobrażeniem Lwa (znamie siły) oddaie walecznym mieszkańcom téy ziemi na której popioły Krakusa spoczywają. (Juny Rycerz iak pierwszy odbiera Chorągiew)*) Na téy ieden wyraz, lecz wiele znaczący „Za Oyczyznę„ niech przypomina Rycerzom Podlasia że tylekroć walcząc za nią, dopełniali świętego obowiązku, i ieszcze dopełniać będą.

(*oddawszy chorągiew bierze inną*) Łęczyczanie! wam oddaie to znamie, Krzyż i Korona, świadczą żeście wylewali krew waszą za wiarę i Króla. — Wy mężni, wy gorliwi Litwini, odbierzcie z rąk moich wyobrażenie waszëy Pogoni, połączoney z Orłem Sarmackim. — Niech tak Bóg łącza serca mieszkańców obu Narodów, niech w lubym Pobratymstwie żyją i walczą dla wspólneuy sprawy. — Stefanie Czarniecki! dla mieszkańców tëy ziemi, w którëy dla sławy i szczęścia całego Narodu urodziłeś się i chowałeś, dla Woiewództwa Sandomirskiego, przyimi y ten Sztandar — *Dulce et pro Patria mori ...* są to słowa które zawsze z roskoszą wymawiasz! (*oddaie Sandomierzanowi Chorągiew, na którëy oprócz tych wyrazów iest wyobrażona trupia głowa*) Inne Woiewództwa iuż odebrały podobne znamiona pod Zamościem. — Oby ich niedotknęła dumna ręka nieprzyjacielska. — Obyśmy ie zatknęli na wieżach szczęśliwie odzyskanëy stolicy.

C Z A R N I E C K I.

Okażmy wdzięczność dobremu Monarsze za tyle dowodów iego dla nas u-przeymości.— *(wszyscy kłękają przed Kró-  
łem, a Chorążowie zniżają do stóp iego  
Chorągwie)* Ponawiamy uroczyście świę-  
tą przysięgę wierności naszemu Monar-  
szę, bo wierność dla Oycyzny każdy Po-  
lak z pierwszym wyrazem życia zaprzy-  
siągnął. Przysięgamy dopełnić życzenie  
Króla.— Obyśmy te szanowne znamiona  
zatknęli na wieżach szczęśliwie odzyska-  
néy stolicy.—

W S Z Y S C Y.

Przysięgamy! *(odgłos trąb wojen-  
nych)*

K R Ó L.

Boże! Boże potężny, któryś przez  
Mieczysława rozszerzył światło prawdzi-  
wéy wiary, w tém wielkim Narodzie..  
Boże Oyców naszych przyimiy tę świę-  
tą przysięgę; pobłogosław Orężowi do-  
bytemu nie dla dumy, nie dla zysku,  
lecz dla własnéy obrony.—

S A P I E H A.

Pozwól miłościwy Panie, aby w powszechnym zapale ten oto młodzian, a Syn mój iedyny, poświęcił swą młodość wspólnéy Ojczyźnie. Już on walczył obok mnie i Hetmana Potockiego; nieiako Oyciec, ale iako wódz upraszam dla Kazimierza Sapiehy w nadgrodzę jego waleczności o dopełnienie obrzędu passowania na Rycerza.

K R Ó L.

Sam go dopełnię. Zbliź się młodzieńcze! (*Kazimierz klęka, Król dobywając miecza*) Młodzieńcze czego żądasz?

K A Z I M I E R Z.

Mieć szczęście i zaszczyt nazywać się Rycerzem moiego Narodu.

K R Ó L.

Czy nie ma kto co do zarzucenia żądającemu nazywać się Rycerzem?

L U B O M I R S K I.

Ręczę w Jmieniu Wodzów i Rycerstwa!

C Z A R N I E C K I.

Ręczę w Jmieniu Wodzów i Rycerstwa,

K R Ó L (*uderzając Ka-  
zimierza trzy-kroć szablą w głowę*) Kazi-  
mierzu Sapieho! walcz odtąd za Wiarę,  
Ojczyznę, Króla, i uciśnioną Cnotę!  
Jesteś Rycerzem. (*odgłos trąb*)

KAZIMIERZ (*wstając*)  
Królu! ten zaszczyt....

S A P I E H A.

Synu! dziś ieszcze powinienes do-  
wieść żeś zasłużył na niego.—

K A Z I M I E R Z.

Tak iest Oycze! inaczey niebyłbym  
godzien nazywać się synem twoim.—

K R Ó L.

Jdźmy więc Rycerze! idźmy upoko-  
rzyć się przed władcą wszystkich zwy-  
cięzców.—

(*Muzyka się odzywa. Rycerstwo ma-  
szeruie przed Królem, aż do zapadnię-  
cia zasłony.*)

KONIEC AKTU IIgo.

---

## A K T III<sup>ci.</sup>

*Teatr wystawia część lasu Biełańskiego, w drugiej kulisie z prawey strony Aktorów, młyn wodny na małej rzeczce płynącej ukośnie w poprzek sceny i mającej na sobie most.*

### S C E N A I<sup>sza:</sup>

MAŁGORZATA i MARYNA.

MAŁGORZATA (*wychodzi zemłyna zwolna, ogląda się na wszystkie strony, wstępuje na most i prędko wraca ku młynowi*) Marychno! Marychno! możesz wyjść już niewidać nikogo.

MARYCHNA (*wewnątrz*)

Ey czy tylko pewno?

MAŁGORZATA.

Uciehło zupełnie!

MARYCHNA (*wychodząc zemłyna*) Mój Boże... cóżby się z nami stało, gdyby się bili aż koło nas.

M A Ł G O R Z A T A.

Uważałam że naszych przypadło tu kilkunastu na dzielnych koniach, ale zaraz pokazało się kilkudziesiąt Dragonów Szwedzkich, i ci, i ci wpadli do lasu, było słyszeć tęgie pukanie, ale już ucichło iak w myszey iamie.

M A R Y C H N A.

Móy Boże, nasi biedacy, kilkunastu, przed kilkudziesiąt, to trochę zatrudno!

M A Ł G O R Z A T A.

Ależ móy syn moy pocziwy Grzegorz!

M A R Y N A.

Już piąty dzień iak poszedł do Warszawy, iutro miało być wesele!—

M A Ł G O R Z A T A.

Tak, tak, wesele, może już pogrzeb.

M A R Y N A.

Jakto Pani Matko?—

M A Ł G O R Z A T A.

Kto wie może nieboraka... ot zwy-  
czajnie w obleżeniu. —

M A R Y N A.

Ach Pani Matko, iabym nieprzeży-  
ła iego śmierci.



MAŁGORZATA.

Może też wstąpił do Woli do swego brata, a tam może go nasi przytrzymali, bo słyszałam że na wszystkie strony oprócz tey, Warszawa iest od naszych opasana.—

MARYNA,

Nasi go zabrali?.. a wesele?

MAŁGORZATA.

Moia Panno, pierwszy kray niż żona!

MARYNA.

Prawda i to: (*słychać szelest*) Boże! ktoś bieży, może to Dragony!

MAŁGORZATA.

Uciekaymy do młyna!

## SCENA II<sup>ga</sup>

MAŁGORZATA, MARYNA, i CZARNIECKI, (*biegnąc przez most w wielkim nieładzie*).

CZARNIECKI (*ieszcze na moście*)

Zatrzymaycie się dobre Niewiasty!

MAŁGORZATA.

To musi być nasz!

CZARNIECKI.

Czy wy mieszkanie w tym młynie?

M A Ł G O R Z A T A.

Tak iest Mości Panie!

C Z A R N I E C K I.

Czy iesteście same?

M A Ł G O R Z A T A.

Teraz same, bo mój syn Grzegorz poszedł do Warszawy albo do Woli.

C Z A R N I E C K I.

Któż iest wasz syn.

M A Ł G O R Z A T A.

Młynarz do usług Waszmosci.

C Z A R N I E C K I.

Jestem ścigany, było nas dwudziestu, ale napadnięci od sześć razy większey siły, wystrzelawszy wszystkie ładunki, ubiwszy kilkunastu nieprzyacioł, straciliśmy połowę naszych ludzi i wszystkie konie, poledz na polu sławy w bitwie byłoby moim szczęściem, ale zostać uiętym bez walki ogólney. —

M A R Y N A.

Boże! to prawda!

C Z A R N I E C K I.

Dragoni rozbiegli się w lesie, a nawet piesze oddziały spostrzegłem, zapewne tu wpadną, niemogę bez niebiespie-

czeństwa w żadną udać się stronę, musicie mnie ukryć przed nieprzyjacielem.—

M A Ł G O R Z A T A.

To niepodobna.

M A R Y N A.

Choćbyśmy mieli prawdziwą chęć obronić Pana, ale to nic niepomocze, bo Szwedzi często tu przybywają i są na okół, a tak i Pan wpadnie w ich ręce i my będziemy w biedzie.

M A Ł G O R Z A T A.

Gotowi by nas, Boże zachoway powiesić.—

C Z A R N I E C K I.

Jesteście wy Polki?

M A Ł G O R Z A T A.

Bogu dzięki z Ojca, dziada, i pradziada!

C Z A R N I E C K I.

Słyszeliście wy o Czarnieckim?

M A Ł G O R Z A T A.

O Czarnieckim?

M A R Y N A.

O tym wielkim Mężu który tyle razy ocalił Ojczyznę? ... ach któryż jest z Polaków coby o nim niesłyszał, dzieci nawet wymawiają jego Imię z zadziwieniem!

C Z A R N I E C K I.

Czarniecki stoi przed wami, i żąda abyście go dla Ojczyzny ieszcze zachowali.

M A R Y N A.

Co ia słyszę! —

M A Ł G O R Z A T A.

Rozrządzay nami Panie, teraz choćby nam groziło naywiększe niebiespieczeństwo na nic niebędziem zważać, aby tak wielkiego Rycerza ocalić. —

C Z A R N I E C K I.

Jestem otoczony od Nieprzyiacioł, postradałem oręż, bronić się nie iestem w stanie.

M A Ł G O R Z A T A.

Cóż mamy czynić?

C Z A R N I E C K I.

Powiedziałaś że waszego Syna nie ma w domu, niech ia do waszey rodziny należą. —

M A Ł G O R Z A T A.

Jest odzież moiego Syna — gdyby można. . . .

C Z A R N I E C K I.

Daycie mi ia, powiem że iestem waszym Synem.

M A Ł G O R Z A T A.

Synem Młynarki tak wielki Rycerz?

C Z A R N I E C K I.

Jesteś Polka, i poczciwa kobieta, wstydzisz się niebęde tego związku, chociażby mi niegroziło niebezpieczeństwo.

M A R Y N A.

Wielki Boże! Pan Wielmożny ma uchodzić za moiego przyszłego!

C Z A R N I E C K I.

Chwile są drogie.

M A Ł G O R Z A T A.

Bieź Marychna ubierz JWiel: Pana a ia tu zostanę na czacie (*Czarniecki z Maryną odchodzą do Młyna*)

### S C E N A III<sup>cia</sup>

M A Ł G O R Z A T A (*sama*)

Ktoby się był spodziewał... tyle zaszczytu... ocalić tak wielkiego Rycerza. Ale iak się to skończy! ha! niech się dzieje wola Boża, choćby też nieprzyjaciele zburzyli mój Młyn, izniszczyli całe gospodarstwo, Obrońca Ojczyzny więcej znaczy, i iego ocalenie nadgrodzi naszą stratę sowicie! —

SCENA IV<sup>ta</sup>

MAŁGORZATA i MARYNA

MARYNA.

Otóż jestem Pani Matko!

MAŁGORZATA.

Tak prędko?

MARYNA.

Dałam JWiemożnemu żupan moiego przyszłego, przebiera się teraz, ale ia przy nim zostać niemogę, bo chociaż on iest Jaśnie Wielmożny, ale iednak iest męszczyzną. —

MAŁGORZATA.

Prawda, prawda.

MARYNA.

Oho słyhać hałas za mostem!

MAŁGORZATA.

Obacz no, obacz!

MARYNA *(na moście)*

Szwedzi!

MAŁGORZATA.

Zgineliśmy! może się ieszcze nieprzebrał.

MARYNA *(przy drzwiach młyna)*

Czy Jaśnie Wielmożny Pan iuż się przebrał... nic nieodpowiada!

M A Ł G O R Z A T A.

Cicho, cicho... Szwedzi zbliżają się  
zginął nieszczęśliwy!

S C E N A V<sup>ta</sup>.

Ciż KAPRAŁ i Czterech Żołnierzy Szwedz-  
kich.

K A P R A Ł *(do Żołnierzy)*

Stój! zramienia broń! *(do kobiet)* do  
kogo ten młyn należy?

M A Ł G O R Z A T A. *(z boiaźnią)*

Do moiego z przeproszeniem Syna  
Grzegorza.

M A R Y N A.

A moiego przysłego panie Żołnierz.

K A P R A Ł.

Gdzie on iest?

M A Ł G O R Z A T A.

On... on iest...

M A R Y N A,

On iest we młynie.

K A P R A Ł.

We młynie? to dobrze, idźmy bra-  
cia musze się z nim rozmówić. —

M A R Y N A.

Ia go tu przywołam. —

K A P R A L.

Nie ... muszę się zapewnić czy tam  
niema kogo więcej. — Na ramie broń —  
Marsz.

M A Ł G O R Z A T A *(do siebie)*

Już po nim *(gdy kapral ma wejść do  
młyna, Czarniecki wychodzi w żupanie  
Grzegorza)*

S C E N A VI<sup>ta</sup>

Ciż i C Z A R N I E C K I.

C Z A R N I E C K I.

Otóż iestem!

M A Ł G O R Z A T A M A R Y N A *(do siebie)*

Bogu dzięki!

K A P R A L.

Czy ty iesteś właścicielem tego młyna?

C Z A R N I E C K I.

Nayprzód Bóg! a potem Król i Rzecz  
Pospolita a nakoniec ja. —

K A P R A L.

Masz tedy wiedzieć że tu stanie war-  
ta podług rozkazu Jenerała.

C Z A R N I E C K I.

Ja W Panu pewno tego niezabronie  
*(kapral stawia Żołnierzy między mostem)*



a Młynem. Czarniecki korzystając z oddalenia Żołnierzy mówi do Małgorzaty) Pani Matko niezapominajcie że iestem waszym Synem, a WPanny śliczna Pannienko narzeczonym.

M A R Y N A.

Będę się starała iak tylko można, aby to było podobnym do prawdy. —

K A P R A L (powróciwszy)

Czy to cała wasza rodzina?

C Z A R N I E C K I.

To moia Matka, a to narzeczona!

K A P A A L.

Narzeczona? ... ey, ey ...

M A R Y N A.

Albo co Panie Żołnierz?

K A P R A L.

Troche dla waszeci za stary.

M A R Y N A.

Ey co to szkodzi, w miłości niema starości!

K A P R A L.

No, no, bądźcie spokojni!

C Z A R N I E C K I.

Prawdę mówiąc dobrze się stało, że mamy wartę, Marudy dadzą nam pokóy, bo często ...

K A P R A L.

Naszych nie tyle powinniście się lękać ile swoich. —

C Z A R N I E C K I.

Jakto?

K A P R A L.

Wasz Król kazał zapalić wieś Wołą, aby się tam nasi niedostali. —

M A R Y C H N A.

Wołą! Ach mój Boże, mój narzeczony miał tam wstąpić... już po nim, upiecze się nieborak. —

K A P R A L.

Jakto twój narzeczony?

C Z A R N I E C K I.

Tak, tak chciałem iść dziś rano do Wo-  
li do mego krewnego, ale mnie wasi nie  
puścili i oto w tey chwili powróciłem...  
moia narzeczona tak daleko się zapomnia-  
ła, choć oto mnie widzi przed sobą. (*cicho*  
*do Kaprała*) Dziewczyna kocha mnie za-  
pamiętała.

K A P R A L.

Uważam ia to uważam. —

C Z A R N I E C K I.

J wysię Pani Matko nietroszczcie tak bardzo, niema tego złego coby na dobrę niewyszło, przecież pamiętaycie że ia iestem przy was. —

K A P R A L.

Tak, tak, a teraz czyby niemożna czym się zasilić. —

C Z A R N I E C K I.

Och z całego 'serca, no Pani Matko.

M A Ł G O R Z A T A.

Ale w domu . . .

K A P R A L.

Garniec Piwa tym czasem będzie dosyć, wszak go macie ani wątpie.

C Z A R N I E C K I.

O wyborne piwo, przynieś no tylko prędko.

M A Ł G O R Z A T A.

Jaś... Synalku... ani kropli...

C Z A R N I E C K I.

Prawda, prawda do szcztetu zapomniałem.

K A P R A L

To przynaymniey po kieliszku wódki.

CZARNIE-

C Z A R N I E C K I.

Nicsłuszniejszego, czekamy Pani Ma-  
tko. —

M A Ł G O R Z A T A.

Ale *(daie znak Czarniecki po którym  
Małgorzata odchodzi.)*

K A P R A L.

Jesteśmy kaducznie utrudzeni. Gdy do-  
niesiono Jenerałowi Horn że wasz Król  
przyciągnął pod Warszawę, kazano nam  
dnem i nocą śpieszyć z pod Gniezna. po  
ośm mil musieliśmy na dzień maszerować  
a do tego wasi wszędzie nasz szarpali po  
drodze. —

Ż O Ł N I E R Z *(stoiący na warcie)*

Ja niezdolani dłużej wypełniać rozka-  
zy, ledwo się mogę na nogach utrzymać.

M A Ł G O R Z A T A. *(przynosząc flasze)*

Otóż wódka! —

K A P R A L *(bierze wódkę i poda-  
ie Żołnierzowi na warcie stojącemu.)*

Tego nieboraka nayprzód posilić po-  
trzeba; — piy kolego. —

C Z A R N I E C K I.

Naypierwszą Cnotą Żołnierza iest  
znosić cierpliwie wszystkie trudy. —

K A P R A L (do Czarnieckiego)

To prawda; i miarkując z twoiey mowy wnoszę że byłeś Żołnierzem!

C Z A R N I E C K I.

Prawie od dzieciństwa, oho zwiedziłem troche świata! i nawąchałem się prochu. —

M A Ł G O R Z A T A.

Nie iednemu dał się we znaki!

K A P R A L.

Musisz więc znać Czarnieckiego?

C Z A R N I E C K I.

A któryżby Żołnierz Polski nie miał znać tego który we wszystkich bitwach walczył.

K A P R A L.

Chciałbym mu kiedy zayrzeć w oczy, ten diabół zalał nam gorącego ukropu za kołnierz, nicht tyle nam nie jest strasznyu ile ten zuch. — Ale przestańmy wdać się w polityczne sprawy. Teraz ie. steś szczęśliwym kamracie, bo po trudach woiennych używasz rozkoszy, dalibóg masz śliczną narzeczoną. . . .

C Z A R N I E C K I.

To prawda, wyborna dziewczyna,

od czasu naszego poznania się, ieszczę-  
śny się ani razu nieklócili. —

K A P R A L.

Rzadka kobieta.

S C E N A VII<sup>ma</sup>.

Ciż i G R Z E G O R Z.

G R Z E G O R Z (*ieszcze z daleka*)

Bogu dzięki, otóż i dom!

M A Ł G O R Z A T A (*cicho do Czarnieckiego*)

To mój Syn, co tu robić?

C Z A R N I E C K I (*cicho do Małgorzaty*)

Uwaga i milczenie — nic mi nieprze-  
szkadzaycie. —

M A Ł G O R Z A T A.

Ale może on będzie w biedzie.

M A R Y C H N A (*cicho do Czarnieckiego*)

Nieborak! còż się z nim stanie?

C Z A R N I E C K I,

Niczego się nie lękaycie.

K A P R A L.

Czegoście się tak zmięszali?

C Z A R N I E C K I.

Ot zwyczajnie kobiety.

G R Z E G O R Z (*przybiega prętko*)

Otóż iestem....otóż iestem... iak się

macie? możeście myślały że już mnie bagnetem naśpikowano!

C Z A R N I E C K I.

Jak się masz braciszku? Bogu dzięki że się znowu widziemy. —

G R Z E G O R Z.

Ato znowu co się święci?... Dalibóg mój Żupan i jeszcze około moiej Marychny... czy mój młyn nie iest także w Oblężeniu?

C Z A R N I E C K I.

Uspokój się Bracie, ci Panowie są dobrzy ludzie, oni tu przybyli dla naszego bezpieczeństwa.

K A P R A L.

Czy to wasz brat?

C Z A R N I E C K I.

Tak iest Panie Kapral, mój dobry mój kochany brat. —

G R Z E G O R Z.

Dalibóg niewiem skąd mi się wziął ten braciszek.

K A P R A L.

Wszakżeś powiedział że to iest wasza cała rodzina?

C Z A R N I E C K I.

Tak, to prawda, ale oho wiele to jeszcze mamy krewnych po różnych mieyscach, a potem iego niespodziewaliśmy się tak prętko oglądać.

K A P R A L *(do Grzegorza)*

Nielękay się pocziw cze, myśmy się już tu zaprzyiaźnili. —

M A Ł G O R Z A T A.

Tak, tak, Synaczku, ci Panowie powiedzieli twemu bratu że się będą nami opiekować.

G R Z E G O R Z.

Jakto i wy także Pani Matko?

K A P R A L.

Zayrzyi z nami do tey flaszy. —

G R Z E G O R Z.

Bóg zapłać, niemam pragnienia. —

C Z A R N I E C K I.

Dla czegóż Bracie niemasz bydź grzesznym?

G R Z E G O R Z.

Znowu bracie? Ey już się boię!

C Z A R N I E C K I.

Już go znowu dawne napada!



K A P R A L.

Jakto?

C Z A R N I E C K I (*cicho do Kaprała*)

Czasem się biedakowi w głowie przewróci (*głośno do Grzegorza*) Daley Bracie weydz do Młyna!

G R Z E G O R Z.

Jeszcze rozkazuje?... Ey do biesa!..

K A P R A L.

Prawda, prawda, oczy musię iskrzą?

M A Ł G O R Z A T A.

Idź, idź, Synku kiedy ci brat każe.

G R Z E G O R Z.

Pani Matko Bóg z wami, przecież zostawiłem was przy zdrowych zmysłach -- Marychno przynajmiej ty iako moja przyszła żonka....

K A P R A L.

Co u licha, on się chce żenić z twoią narzeczoną? —

G R Z E G O R Z.

Jego narzeczona?... Ey tego niewytrzymam. Brat iak brat, ale co się tycze Żony....

K A P R A L.

Co się to znaczy?

C Z A R N I E C K I.

On się kochał dawniey w moiey narzeczoney, a że dziewczyna mnie sobie wybrała... łatwo się reszty można domyśleć. —

G R Z E G O R Z.

Niewytrzymam....

K A P R A L.

Tylko bez hałasu, idź do młyna spokojnie, bo cię każe Żołnierzom zaprowadzić gwałtem.

G R Z E G O R Z.

Oto mi się podoba! diabeł nadał iakiegoś urwisa, który zwiódł matkę, zbałamucił żonę. —

K A P R A L.

Dalibóg on iest szalony....

G R Z E G O R Z.

Pani Matko zmiłuy się....

M A Ł G O R Z A T A.

Nieprzybliżay się do mnie....

G R Z E G O R Z.

Marysiu!....

M A R Y C H N A.

Na miłość Boską statkuy....

G R Z E G O R Z.

Czy ich czart oślepił, czy ia śpię....

C Z A R N I E C K I.

Jeszcze cię raz proszę idź do domu, a prześpiy się, iutro wszystko będzie inaczy.

G R Z E G O R Z.

Ale miey Boga w sercu!

K A P R A L (*surowo*)

Daley, bo poprosiemy.

G R Z E G O R Z.

Bardzo dziękuie za tę grzeczność. — Sliczna rzecz bydź więzionym w własnym domu, prawda że się to często zdarza na świecie, iednakże.... (*Kapral porywa za rękę Grzegorza wprowadza go do młyna, kobiety drzwi zamykają.*)

## S C E N A VIII<sup>ma</sup>.

Ciż prócz G R Z E G O R Z A.

C Z A R N I E C K I.

Bardzo dziękuie Panie Kapral za iego grzeczność. — Trzeba się spodziewać iż brat mój przespawszy się inaczey mówić będzie. —

K A P R A L.

Zapewne, zapewne, — ale musimy się pożegnać. — Jeszcze mam porozstawić warty podług rozkazu — powiedz mi kolego iak daleko tu można zasięgnąć bez niebezpieczeństwa? —

C Z A R N I E C K I.

Tę drogę na lewo możnaby opuścić a przeciwnie z prawey strony dobrze obsadzić, bo kto wie czy z tamtey strony niepokażą się Polacy. —

K A P R A L.

Dobrze mówisz, — bardzo dziękuję. Byway zdrów pocziwcze.

C Z A R N I E C K I.

Do zobaczenia!

K A P R A L.

Na ramie broń. — *(odchodzi na prawo z Żołnierzami.)*

## S C E N A IX<sup>ta</sup>.

CZARNIECKI, MAŁGORZATA, MARYCHNA, i Żołnierz stojący na Warcie.

C Z A R N I E C K I.

Dobra kobieto! nigdy niezapomnę waszey dla mnie uprzejmości.

M A Ł G O R Z A T A.

Ach Panie już jesteście zupełnie nad-  
grodzeni!

C Z A R N I E C K I.

Jdźcie teraz do waszego Syna, staray-  
cie się go uspokoić, jednak niepowieday-  
cie kto jestem, bo iak widzę temu gadule  
ufać niemożna, mógłby nas wydać.—

M A Ł G O R Z A T A.

Bądź Pan spokojnym: *(odchodzą o-  
biedwie do młyna.)*

S C E N A X<sup>ta</sup>.

CZARNIECKI i Żołnierz *(stoiący na warcie.)*

C Z A R N I E C K I *(do siebie)*

Szwedzi oddalili się, ten ieden Żoł-  
nierz tak iest utrudzony, że mi się nieo-  
prze.... za godzinę mogę się dostać do  
swoich... Ale czy na drodze nienapotkam  
snuiących się nieprzyacioł... iestem bez  
broni i sam ieden!

Ż O Ł N I E R Z.

Ten dzień podobno będzie ostatnim  
moiego życia

C Z A R N I E C K I.

Cóż ci to przyiacielu? —

Ż O Ł N I E R Z.

Niemogę się utrzymać na nogach, jeżeli mnie w krótcie nieprzydadą zluzować upadnę... siły mnie opuszczają. —

C Z A R N I E C K I.

Wielkaby szkoda była aby Żołnierz poległnie na placu bitwy.... Ale tylko śmiało przyjacielu, przyniosę ci ieszczę co naposiłek (*do siebie*) Dowiedzmy się czyli we młynie niemają iakiego bręża (*odchodzi do młyna.*)

S C E N A XI<sup>sta</sup>.

Ż O Ł N I E R Z (*sam*)

Nie, niepodobna... siły mnie opuszczają zupełnie (*opiera się o karabin, naręście upada.*)

S C E N A XII<sup>sta</sup>.

Żołnierz, WITTEMBERG, SZTEINBOK i kilku Żołnierz. — Wittemberg w surducie bez znaków Jeneralskich, ieszczę w głębi mówi do Szteinboka.

W I T T E M B E R G.

Przejrzey W Pan czyli wszystkie ście.

szki są obsadzone wartą, ia to uczynię w tey stronie, trzeba się osobiście przekonać czy moje rozkazy są ściśle wykonywane. —

S Z T E I N B O K.

Gdzie się mam złączyć?

W I T T E M B E R G.

Pod Kościołem Bielańskim czekać będę (*Szteinbok z Żołnierzami odchodzi.*)

### S C E N A XIII<sup>ta</sup>.

Żołnierz osłabiony i WITTEMBERG.

W I T T E M B E R G.

Co widzę? ten Żołnierz prawie bez duszy. (*zbliżając się*) Czy tu iest warta?

Ż O Ł N I E R Z.

Mnie postawiono na straży.

W I T T E M B E R G.

Chorego?

Ż O Ł N I E R Z.

Diś przybyliśmy... iestem bez sił.

W I T T E M B E R G.

Co za nierozsądek w tak ważnym miejscu stawiać podobnego Żołnierza. — Czy są ludzie w tym młynie?

Ż O Ł N I E R Z.

Są kobiety i Młynarz- —

W I T T E M B E R G.

Jdź do młyna.

Ż O Ł N I E R Z,

Tak ważna straż ...

W I T T E M B E R G.

Ja ciebie luzuję, w krótce przybędą  
Officerowie i Żołnierze. —

Ż O Ł N I E R Z.

Ależ ....

W I T T E M B E R G.

Żadney odpowiedzi odday mi twoią  
broń, idź do młyna i każ sobie dać wszy-  
stkiego co tylko znaleźć można aby się  
zasilić. (*Żołnierz wolno prowadzony od  
Wittemberga wchodzi do młyna.*)

## S C E N A XIV<sup>ta</sup>.

W I T T E M B E R G (*sam*)

Ten biedny Żołnierz wzruszył moje  
serce ... narzeka zapewne na mnie ... a ja  
muszę wykonywać rozkazy moiego Kró-  
la ... Lecz na ocaleniu Warszawy zależy  
moja sława! ... sława! ... ach ileż to krwi  
przelano dla iey dostąpienia. —



S C E N A XV<sup>ta</sup>.

WITTEMBERG (*w głębi,*) i CZARNIECKI  
(*w drzwiach młyna.*)

C Z A R N I E C K I (*do siebie*)

Ta zmiana straży mięsza moje zamysły! szczęściem znalazłem pistolety nabite w tym domu.

W I T T E M B E R G.

Słysząc jakiś głos?... kto idzie? (*za kulisami odpowiadają dwa głosy*) Przyjaciele Szwedów.

S C E N A XVI<sup>ta</sup>.

CZARNIECKI, WITTEMBERG TRAHIN, KUDYSZ i jeszcze jeden Tatar.

C Z A R N I E C K I (*do siebie*)

Zapewnie Patrol Szwedzki, trzeba się jeszcze ukrywać (*wchodzi do młyna lecz często się pokazuje.*)

W I T T E M B E R G.

Hasło? (*wszyscy trzej przybyli oddają cicho Hasło*) Dobrze, — z którego jesteście oddziału?

T R A H I N.

Należemy do dworu Radzieiowskiego waszego Przyjaciela, — musi ci być wiadomo że ma przy sobie kilkudziesiąt Tatarów. — Ale ty, kolego coś niezłe wyglądasz, musisz być od Gwardyi Króla Szwedzkiego. —

W I T T E M B E R G.

Tak, tak, któż was tu przysłał? czemu nie jesteście pod miastem iak wam przykazano?

T R A H I N.

Mamy ważną wyprawę.

K U D Y S Z.

Uczynić wielką przysługę Królowi.

W I T T E M B E R G.

Jakto?

T R A H I N.

Tu właśnie jest wyborny przemyk, — czy tu stoisz na straży?

W I T T E M B E R G.

Tak jest.

T R A H I N.

A zatem możemy cię użyć do naszej sprawy, nadgroda będzie pewna, lecz wprzód musisz nam przysiąc że nie wydasz tajemnicy. —

W I T T E M B E R G.

Jeżeli się ona zgadza z obowiązkami człowieka honoru, zgoda.

T R A H I N.

Możemy sprzątnąć największego nieprzyjaciela waszego, i naszego Pana Radzieiowskiego. —

W I T T E M B E R G.

Któż to taki?

T R A H I N.

Do pioruna, możesz się jeszcze pytać, Czarniecki!

C Z A R N I E C K I. (*do siebie*)  
Zbrodniarze!

W I T T E M B E R G.

A to przez jaki sposób?

T R A H I N.

Patrowaliśmy z waszemi Dragonami, w tym lesie, napotkaliśmy Czarnieckiego z kilkunastu ludzimi, przyszło do utarczki; ten zuch porospędzał waszych Dragonów, i prawie wszystkich posiekał, zostało nasz oto trzech. Ale i Czarniecki widzieliśmy iak uchodził pieszo utraciwszy konie; — iesteśmy pewni że się w lesie dotąd znajduie — umyśliliśmy go schwytać

tać żywego, albo położyć trupem, gdyby się miał bronić, a że zatakiego człowieka Król pewno sowicie nadgrodzi, chcemy sami się nią podzielić, niewzywając z waszych nikogo prócz ciebie który stoisz na samym przesmyku.

C Z A R N I E C K I *(do siebie)*  
Zginołem!

T R A H I N.

Zrozumiałeś nas ?

W I T T E M B E R G.

Niechcę należyć do tak nikczemnego zwycięstwa, tak waleczny Rycerziak Czarniecki, jeżeli będzie pokonanym na polu sławy w ogólnej bitwie, to się stanie zaszczytem naszym, ale schwytanego zdradziecko przez służalców swego osobistego nieprzyjaciela, nasz Król niepoważałby iako zdobycz godną szlachetnie myślącego Monarchy! —

C Z A R N I E C K I. *(do siebie)*  
Co słyszę!

T R A H I N.

Ho! ho!... iakiś Moralista Żołnierz... braciszku już za późno; posiadasz naszą

tajemnicę, i jeśli nas nie będziesz wspierał, pamiętaj żeś ty jeden a nas trzech. —

W I T T E M B E R G.

Nędznicy! (*odpina surdut*) widzicie przed sobą Wittemberga, który nigdy nie szukał sławy z podłą nabytych korzyści.

K U D Y S Z.

Żleśmy się wybrali.

T R A H I N.

Możemy to donieść Królowi!

W I T T E M B E R G.

Królowie jeżeli czasem są przymuszeni użyć zdrady, brzydzą się zawsze zdraycani.

T R A H I N (*do swoich kollegów*)

Odważyliśmy się na jedno, trzeba się odważyć na wszystko, obraziliśmy go, będzie się mścić. Trzeba go... rozumiecie? ...

K U D Y S Z.

Słusznie trzeba go sprzątnąć. (*wszyscy trzech dobywają szabel, napadają na Wittemberga, w tym Czarniecki strzela z pistoletu. Tatarzy przestraszeni uciekają*.)

S C E N A XVII<sup>ta</sup>.

C Z A R N I E C K I i W I T T E M B E R G.

W I T T E M B E R G.  
Waleczny Człowieku!

C Z A R N I E C K I.  
Niebezpieczeństwo mineło, łotry  
pierzchnęli.

W I T T E M B E R G.  
Tobiem winien ocalenie moiego ży-  
cia... któż iesteś? —

C Z A R N I E C K I.  
Jestem właścicielem tego młyna, wysze-  
dłem w chwili gdyś Panie powiedział że ie-  
steś Wittembergiem, chociaż mam szczęście  
bydź Polakiem, lecz niemogłem znieść abyś  
został zamordowanym od nikczemnych  
służalców ieszczenikczemniejszego Pana.

W I T T E M B E R G.  
Prawdę mówisz! ludzie honoru sza-  
nują się bez różnicy Narodów.— Zbro-  
dniarze niemaią żadney Oyczyzny.— Nie-  
mógł byś się zacny człowieku udać w  
głęb lasu dla dania znać moim Żołnie-  
rzom że tu iestem? —

C Z A R N I E C K I.

Z ochotą — *(do siebie)* tym sposobem  
mogę się ocalić. —

S C E N A XVIII<sup>ta</sup>.

Ciż i GRZEGORZ *(w Oknie będącym w da-  
chu młyna)*

G R Z E G O R Z.

Co ja widzę? Wszak to JWiel: Jene-  
rał! rozmawia z tym filutem.

WITTEMBERG *(do Czarnieckiego)*

Uday się na prawo, tam znajdziesz  
moy oddział.

G R Z E G O R Z.

Niech JWiel: Pan niewierzy, to iest  
fałszywy Młynarz a ia iestem prawdziwy.

W I T T E M B E R G.

Cóż to iest?

G R Z E G O R Z.

Ten filut ukradł moje imie, suknie,  
i moją Żonę. —

W I T T E M B E R G.

Jeżeli się nie mylę ten człowiek pro-  
sił mnie dziś w Warszawie ....

G Z E G O R Z.

Tak jest prosiłem JWiel: Pana o paszport do tego młyna, a kiedy przyszedłem, znalazłem w nim tego oszusta, który się pyszni że się ubrał w moy żupan, a iego tu iest. O! (*pokazuje burkę Czarnieckiego przy którey iest łańcuch.*)

W I T T E M B E R G.

Cóż się to ma znaczyć?... te rysie .. ten łańcuch Orderu słońca... ale naybardziej te blizny o których tylekroć sły-  
szałem ... miałżeby to bydź Czarniecki?

C Z A R N I E C K I.

Jeżeli blizny odniesione w obronie  
moiego kraiu czynią mnie znanym, nie-  
powinienem się dłużej ukrywać. — Tak,  
— iestem Czarniecki.

G R Z E G O R Z.

Ay, ay, iuż po mnie. (*kryjąc się za-  
myka okno.*)

W I T T E M B E R G.

Waleczny Rycerzu!.... zdumiewam  
się... tyś mi ocalił życie...

C Z A R N I E C K I.

Chciałeś poznać Czarnieckiego, szko-  
da... szkoda że się widziemy pierwszy raz  
w takim położeniu.



W I T T E M B E R G.

Obaczemy się jutro pod murami  
Warszawy!

C Z A R N I E C K I.

Tam się lepiej poznamy!

W I T T E M B E R G.

Myślicie więc dobywać i niszczyć  
to piękne miasto?

C Z A R N I E C K I.

Jenerale!... powróć naszą własność!  
a ulżysz twemu sumieniu gdy zatamu-  
iesz potoki krwi niewinnej. —

W I T T E M B E R G.

Gdybym był Królem, pewno bym to  
uczynił,— ale iestem wodzem i wykony-  
wam rozkazy. Coby Czarniecki na moim  
miejscu uczynił?

C Z A R N I E C K I.

Dosyć na tym. — Teraz iesteśmy tyl-  
ko we dwóch, mogeż się oddalić?

W I T T E M B E R G.

Jak to?

C Z A R N I E C K I (*zuśmiechem*)

Czy Szylwach mnie przepuści? —

W I T T E M B E R G.

Mój karabin nabity, a tyś wystrześlił  
twój pistolet broniąc mego życia. — Bądź  
zdrów.

C Z A R N I E C K I.

Jeszcze słowo. — Moja Córka iest  
w twoiey mocy?

W I T T E M B E R G.

Twóia Córka? — iuż mi o tym dziś  
Branicki wspomniał, przysięgam że o tym  
niewiem; — lecz ieżeli tak iest, odeślę ci  
ią natychmiast. —

C Z A R N I E C K I.

Nieważ się tego czynić; powiedzia-  
noby że Czarniecki wytargował to u cie-  
bie, ażeby bez obawy dobywał Stolicę. —  
Wierzę twemu zapewnieniu że niewiesz  
o moiey córce i iuż iestem spokojny. —

W I T T E M B E R G.

Chcesz się oddalić? .... a gdy wpa-  
dniesz w ręce moich Żołnierzy?

C Z A R N I E C K I.

Chwile są drogie, muszę się śpieszyć. ---  
Zobaczemy się w krótcie!

W I T T E M B E R G.

Podday mi rękę waleczny Rycerzu!

C Z A R N I E C K I (*dając mu rękę*)

My walczymy za naszą Ojczyznę,

W I T T E M B E R G,

Żołnierz niepowinien się pytać o co  
mu walczyć każą; —

C Z A R N I E C K I,

Bądź zdrów. (*oddala się śpiesznie.*)

WITTEMBERG (*po chwili milczenia*)

Możesz ten kray upaść mając takich  
obrońców. (*tu słysząc z téj strony kilka  
wystrzałów gdzie się udał Czarniecki*)  
Boże! Cóż się z nim stało? (*zasłona upada*)

KONIEC AKTU III<sup>go</sup>.

---

*Między Aktem Orkiestra gra Symfonią  
wyrażającą bitwę.)*

# A K T IV<sup>ty</sup>

*Pokóy iak na początku Sztuki.*

## S C E N A I<sup>sza</sup>

A L E X A N D R A i F E L S Z T O R N

A L E X A N D R A.

Cóż więc cóż?...

F E L S Z T O R N.

Ze wszystkich stron otaczają Warszawę. Sam Król znayduje się od Krakowskiej bramy. Litwa z naywiększym zapalem walczy od Nowego Miasta. Trzy baszty rozwalono; i nasi iuż ochotę zaczynaia tracić do obrony. — Król Polski wstrzymał był attak, przysłał ieszcze raz trębacza z wezwaniem poddania się; lecz nasz Wódz nieprzyimuie żadney ugody,

A L E X A N D R A.

Móy Oyciec?

F E L S Z T O R N.

Co zaś iest nayniebezpiecznieyszego że lud uzbraia się gwałtownie....

A L E X A N D R A.

Lud uzbraia się? (*myśli, przechadza się i wychodzi śpieszno.*)

F E L S Z T O R N.

Cóż to ma znaczyć? ... wyszła?.. miałaby zachęcać lud do obrony?... i ja pozwoliłem się iey oddalić... ach śpieszmy za nią. —

S C E N A II<sup>ga</sup>.

FELSZTORN i WITTEMBERG (*raniony*)

W I T T E M B E R G.

Gdzie jest mój Syn?

F E L S Z T O R N.

Kierujcie odporem przy Nowomiejskiej bramie, iakęś mu kazał wodzu! — Ale twoja rana? śpieszę po lekarzy. (*wybiega*)

W I T T E M B E R G.

Mała nadzieia!... co powie Król... co powiedzą potomni... nie, raczey gruzy zniszczonego miasta niech mnie przywalą.

S C E N A III<sup>cia</sup>.

WITTEMBERG i SZTEINBOK.

S Z T E I N B O K.

Jenerale, ieszcze raz Król Polski wzywa o poddanie się, wyznaczył do układów

Trębickiego Biskupa Przemyskiego i Leszczyńskiego Woiewodę Poznańskiego. —  
Walka ustała. —

W I T T E M B E R G.

Ustała?... śmierć czeka tych, którzy na chwilę przestaną pełnić moierokazy; opatrzę moją ranę i natychmiast pośpieszę. Miasto nie jest nasze, zniszczenie jego mało nas powinno obchodzić, niech pamiętają Szwedzi, że dzień dzisiejszy albo ustali albo zniszczy panowanie ich Króla w tym kraju; niech pamiętają że dopełniamy rozkazu Króla, a ja przysięgłem go dopełnić chociażby to i życiemnie kosztować miało. —

S C E N A IV<sup>ta</sup>.

Ciż i F E L S Z T O R N.

F E L S Z T O R N.

Wodzu, okropną przynoszę wiadomość!

W I T T E M B E R G.

Polacy wpadli do miasta?

F E L S Z T O R N.

Znaleźli się w samym mieście ludzie zbrojni.

W I T T E M B E R G.

Rozumiem;— pomimo rany moiej, pośpieszę ukarać zuchwalstwo. —

F E L S Z T O R N.

Syn twój Wodzu został otoczonym od ludu, widziałem go wniebepieczęństwie, i pośpieszyłem z tym doniesieniem.

W I T T E M B E R G.

Syn mój... idźmy...

S C E N A V<sup>ta</sup>.

Ciż ALEXANDRA (*prowadząc*) GUSTAWA (*rozbroionego.*)

W I T T E M B E R G.

Gustaw! —

G U S T A W.

Winienem ocalenie tój wspaniałej Bohaterce.

W I T T E M B E R G.

Bohaterce?

G U S T A W.

Miałem się stać ofiarą rozpaczy; kilkaset mieczów groziło mojemu życiu; przybywa nagle, stójcie zawołała ... jestem Córką Czarnieckiego, i błagam was o oddanie mi tego wojownika który umiał

zawsze pogodzić obowiązki Żołnierza z prawami ludzkości; na te słowa zawzięci schylają oręż, krzyk napełnia powietrze „Córka naszego Bohatera” — prowadzi mnie do ciebie Oycze. ....

W I T T E M B E R G.

Córka Czarnieckiego?

A L E X A N D R A.

Oddaę ci Syna... iest to święty dług wdzięczności. — Chwile są drogie. — Wodzu, pamiętaj że iesteś człowiekiem, opór stałby się daremnym i obarczy twoje sumienie. — Honor w prawdzie utrzymuje twoje przedsięwzięcie, lecz należy przecież pamiętać że ochrona krwi niewinnej może ci równie zapewnić najpiękniejszą chwałę. — Król nasz czeka na twoją odpowiedź. —

W I T T E M B E R G.

Tys mi ocaliła Syna.

A L E X A N D R A.

Czujesz radość na widok ocalenia Syna... a więc twoje serce nie iest ieszcze zupełnie pozbawione uczuć natury i ludzkości. — Wspomnij że tysiącom Ojców sprawisz równą radość iakiej be-



raz doznajesz; zapomną oni o Woynie dwóch Narodów; a błogosławić będą temu który obdarzy ich pociechą uściskania dzieci swoich. —

W I T T E M B E R G.

Poznałem dziś twoiego Oycę.

A L E X A N D R A.

Co mówisz?...

W I T T E M B E R G.

Chciałem mu ciebie odesłać, nieprzyjaciół... A przecież także jest Oycem. —

A L E X A N D R A.

Ach Panie?

W I T T E M B E R G.

Chceszże mi wydrzeć tak piękne zwycięstwo?

A L E X A N D R A.

Zwycięstwo okupione łzami nieszczęśliwych, nie jest godnym prawego Rycerza. —

W I T T E M B E R G (*pochwili namysłu i wewnątrznej walki*).

Jdźmy... chcę się widzieć z waszemi Senatorami. (*odchodzi z Szteinbokiem i Felsztornem*).

## S C E N A VI<sup>ta</sup>

ALEXANDRA i GUSTAW.

GUSTAW.

Mamże cię na zawsze utracić?...  
gdy pokój ziednoczy obadwa walczące  
Narody mogeż mieć nadzieję posiadania  
twoiey ręki?

ALEXANDRA.

Jeżeli mnie prawdziwie kochasz?..

GUSTAW.

Alexandro!...

ALEXANDRA.

Jeżeli mnie prawdziwie kochasz, go-  
dzien iesteś politowania!

GUSTAW.

Politowania?

ALEXANDRA.

Miło mi wyznać i wierzyj temu wy-  
znaniu: iesteś Szlachetny, walczyłeś męż-  
nie w sprawie twego narodu, i ziednałeś  
szacunek wielu moich rodaków, rzadka  
cnota. Ale przygotuy się odnieść cios no-  
wy, iestem przyrzeczoną innemu, kocham  
go. — Bądź zdrów! Nieprzestane błagać

Boga, aby cię obdarzył godną ciebie do-  
zgonną towarzyszką. — Gustawie bądź  
zdrow. (*odchodzi.*)

G U S T A W.

Alexandro! któż mi tak nieocenioną  
siratę nadgrodzić potrafi. — (*odchodzi*)

## S C E N A VII<sup>ma</sup>.

*Zmiana Sceny. — Widać ciąg Kra-  
kowskiego przedmieścia i kolumnę Zy-  
gmunta III. Woyska Polskie uszyho-  
wane. — KRÓL, — SAPIEHA, KAZIMIERZ i  
LUBOMIRSKI.*

K R Ó L.

Otóż iesteśmy pod murami naszej  
Stolicy. — Wstrzymajcie się waleczni Ry-  
cerze, wstrzymajcie wasz szlachetny za-  
pał. — Dway Senatorowie są w puszcze-  
ni do miasta, co domyslać się każe, że  
dumny nieprzyjaciel przystąpi nako-  
niec do układów. — Bog Oyców naszych  
pobłogosławił Orężowi użytemu w spra-  
wiedliwej walce. — Dowiedliście dziś  
Rycerze, żeście godni potomkowie wa-  
szych mężnych naddziadów. Młody Sa-  
picha zasłużył na stopień iaki dziś o-  
trzymał

trzymał, był iednym z pierwszych którzy wdarli się na mury od Nowego miasta. — Zbliź się waleczny młodzieńcze, odbierz w obliczu całego Rycerstwa, i pod murami Stolicy nadgrode twoiey odwagi. — Ten łańcuch którym ciebie ozdabiam, odbierasz nie dla tego żeś się urodził z znakomitego i naymaiętnieyszego w kraiu domu, ale żeś osobiście zasłużył na wdzięczność rodaków i chwałę twoiego Jmienia. *(zawieszają na szyi Kazimierza łańcuch złoty)*

S A P Í E H A.

Uściskay mnie Synu! zaszczyt iaki w tey chwili otrzymujesz, spływa na wszystkich Litwinów. A lubo ten łańcuch zdo bi ciebie, pomniy iednak abyś szukał jeszcze większey ozdoby w bliznach od nieszionych w obronie twoiego kraiu.

K A Z I M I E R Z.

W naypierwszey rozprawie szukać będę tey ozdoby iaką mi Oycze wskazałeś, i wywdzięczyć się za tę, którą otrzymałem z rąk mego Króla. —

K R Ó L.

Do już otrzymanego szczęścia przydał nam Naywyższy nowe. — Jan Obryński przywiozł wiadomość, że potężny Władzca Rossyi Alexy Michałowicz żąda z nami zawrzeć przymierze, łącząc swoje siły z naszymi przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi. Ta wiadomość napętnia serce moje naywyższą radością: Oby Bóg sprawiedliwy, te dwa sąsiedzkie i z iednego szczepu pochodzące ludy, wieczystym skoiarzył węzłem, oby to połączenie zapewniło nam trwałą spokojność, iakiey po tylu nieszczęściach kray ten potrzebuie. —

L U B O M I R S K I.

Gdy tyle mamy korzyści, pozwól Miłościwy Panie przedstawić, że ia i większa połowa wodzów i Rycerstwa, iest tego zdania, aby nieprzyymować ugody, raczey osłabionego nieprzyziaciela dobywać mocą, i przymusić do tego iżby się zdał zupełnie na łaskawość twoią Królu. —

K R Ó L.

Częstokroć podobne zaufanie, upokorzyło dumnych zwycięzców, i ztrąciło

ich z szczytu sławy i potęgi. — Jleż to razy Bohatyrowie czciciele ludzkości, odnieśli większe korzyści i zniewolili ku sobie podbite Narody, bardziey Oycowską łagodnością niż przez krwawe zwycięstwa. — Jeszcze chwilę zaczekaymy na odpowiedź Wittemberga. — Lecz dotąd niewidzę Czarnieckiego. — Powierzyłem jego dowództwu hufce mające odeprzeć nieprzyaciela rozłożonego nad Wisłą. — Miałżeby ... Ach iak by drogo kosztowało nas odzyskanie Stolicy!

LUBOMIERSKI.

Zdaie się... tak to on przybywa!

## SCENA VIII<sup>ma</sup>.

Ciż CZARNIECKI i BRANICKI.

KRÓL.

Woiewodo! widzisz na' twarzach wszystkich znaki obawy. —

CZARNIECKI.

Obawy? czy nieprzyjacielowi odsiecz przybyła?

KRÓL.

Niecierpliwość oglądania Czarnieckiego. —

C Z A R N I E C K I.

Jestem Miłościwy Panie. — Rozkaza-  
łeś mi Królu rozproszyć nieprzyaciół bę-  
dących pomiędzy Warszawą i Bielana-  
mi, chciałem wprzód osobiście rozpoznać  
to miejsce. Pozwolisz miłościwy Panie  
później donieść o zdarzeniu w jakim  
się znajdowałem; to tylko winienem o-  
świadczyć iż otoczonego powtórnie od  
znacznego oddziału Szwedów — Brani-  
cki niespodzianie przybyły ocalił. — Po-  
łączyłem się w krótcie z naszymi i brzeg  
Wisły już oswobodzony, a tak ze wszy-  
stkich stron bez przeszkody działać mo-  
żemy; — lecz dla czegoż Królu widzę Woy-  
sko bezczynnym w chwili nayważniet-  
szey? widziałem się z Wittembergiem, nie  
ma nadziei aby poddał miasto! —

K R Ó L.

Widziałeś się z Wittembergiem ?

C Z A R N I E C K I.

Tak jest Miłościwy Panie; zakłada  
on sławę swoją na tym że albo się utrzy-  
ma w Warszawie, albo polegnie pod iej  
rozwalinami. — Rozkaż więc Królu ....  
póść na mury!

W S Z Y S C Y.

Na mury! (*tu słychać odgłos trąby.*)

K R Ó L.

Wstrzymajcie się!

S C E N A XI<sup>sta</sup>.

*Otwiera się brama Krakowska wychodzi*

SZANDROWSKI. —

S Z A N D R O W S K I.

Miłościwy Panie!... Senatorowie wysłani do Wittemberga, którym towarzyszyłem; przysyłaia Waszey Królewskiej Mości to pismo.

K R Ó L.

Odrzucił więc układy? (*rozwiia papier*) Bóg niech będzie błogosławiony, Warszawa ocalona, Ugoda podpisana, Nieprzyjaciel opuści Miasto zostawiwszy wszelkie zdobyte skarby i sprzęty wojenne.

S C E N A X<sup>ta</sup>. i OSTATNIA

Ciż, W I T T E M B E R G i A L E X A N D R A.

W I T T E M B E R G.

Nayiaśniejszy Panie, podług umowy oddaie osobiście wręce WKMości klucze Warszawy, a podług przyrzeczenia od-



daię Córkę Czarnieckiemu. — Szczęśliwy Królu mając takich poddanych. — Szczęśliwy Oycze mając taką Córkę. Szczęśliwy Naród mając takiego Króla — Od-  
dalam się z Woyskiem moim Nayia-  
śniejszy Panie! —

A L E X A N D R A.

Oycze!

CZARNIECKI (*wskazuje na Branickiego*)

Ten Rycerz zasłużył na twoją rękę.

K R Ó L.

Sam was dziś ieszcze zaprowadzę przed Ołtarz. — Idźmy pocieszyć naszym widokiem oczekujących nas z niecierpliwością Warszawianów, idźcie młodzi woiownicy odbierać nagrody z rąk czułych i wdzięcznych Obywatelek, lecz naj-  
przód idźmy złożyć dzięki Przedwiecznemu który po tylu cierpieniach obdarzył nas radosną chwilą uszczęśliwienia O-  
CZYŻNY. —

K O N I E C.



NO. 713



I.495"V"

BIBLIOTEKA GŁÓWNA  
Politechniki Warszawskiej

ND.0743



400000000150979